

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK V | ŁÓDŹ ŚRODA 3 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 32

Cicho!.. Sza!.. 4-ty konkurs „Expressu”

Kilka dni cierpliwości, a dowiecie się szczegółów nowego gigantycznego konkursu naszego.

A tymczasem zacznie się podział 1604 premii trzeciego konkursu, w skład których wchodzi: 100 dolarówek, 3 maszyny do szycia, złoty zegarek, 800 korcy węgla, 2000 kilo mąki i 900 kilo cukru.

Czy któryś z Czytelników „Expressu” wygra 40.000 dolarów?

W dniu dzisiejszym uprzejmie zapraszamy do Administracji „Expressu”, — Płotkowska 49 wejście z ulicy — w godzinach 7 i pół wiecz. do 9 wiecz. wszystkich Czytelników „Expressu”, wymienionych w siódmej liście zdobywców premii bezpłatnych.

W dniu wczorajszym ogłosiliśmy ostateczną listę zdobywców bezpłatnych premii „Expressu” drugiego konkursu żywnościowego.

Zgodnie z zapowiedzią wylosowano z pośród zgłoszonych kopert z kuponami 1200 wygranych:

- Premii węglowych - 700 korcy
- Premii mącznych - 1500 kilo
- Premii cukrowych - 1032 kilo

oraz radioaparat z kompletną instalacją i złoty ręczny zegarek.

Obecnie odbywa się rozdawanie powyższych premii. W poniedziałek wydano bonów na 130 premii, w tem 87 korcy węgla, 132 kg. mąki i 100 kg. cukru (faryny).

Trzeci konkurs dolarowo-żywnościowy „Expressu”

Zwracamy uwagę Czytelników „Expressu” na trzeci konkurs „Expressu” t.

Łódź gotuje się do strajku powszechnego

dla poparcia tramwajarzy warszawskich.

Łódzki oddział związku pracowników instytucji użyteczności publicznej otrzymał z centrali warszawskiej (NPP) polecenie natychmiastowego rozpoczęcia przygotowań do strajku w telefonach, gazowni, elektrowni i tramwajach.

Akcja ta ma na celu poparcie strajku warszawskich.

zw. „dolarowo - żywnościowy”. Konkurs ten przewyższa wszystkie dotychczasowe pod względem ilości i wielkości premii. M. in. rozlosowanych będzie bezpłatnie

100 dolarówek

każda pełnej wartości 5 dolarów, co daje łącznie sumę 500 dolarów, a w najszczęśliwszym wypadku

40.000 dolarów.

Pozatym „Express” ofiarował na ten konkurs 1504 premii (razem z powyższymi 1604), a więc 3 nowe maszyny do szycia złoty zegarek ręczny, 800 korcy węgla, 2000 kilo mąki oraz 900 kilo cukru (faryny).

Ostatni (20-ty) kupon konkursu tego zamieszczony będzie w sobotę bieżącego tygodnia.

Nowy gigantyczny konkurs.

Niezależnie od trzeciego konkursu, który kończy się w sobotę, „Express” niezwłocznie ogłosi CZWARTY GIGANTYCZNY KONKURS, którego szczegóły, niezwykle sensacyjne, muszą być jeszcze przez kilka dni utrzymane w ścisłej tajemnicy.

Prosimy więc Czytelników „Expressu”, by zechcieli cierpliwie zaczekać jeszcze, a z pewnością zarówno rozmiary, jak i formy konkursu spotkają się z ich aprobatą i wysoką satysfakcją.

Godne naśladowania.

Na rzecz bezrobotnych m. Łodzi następujący Czytelnicy „Expressu” ofiarowali swe wygrane premie:

- P. A. Gałkinowa, Gdańska 6 — 1 korzec węgla.
- P. Fr. Polka, Wisnera 14 — 1 korzec węgla.
- P. St. Karolczak — 1 korzec węgla.
- Na Dom Starców ofiarował p. Leon Flatau, Zawadzka 27 — wygraną premię „Expressu” — 1 korzec węgla.
- P. S. Neuhauz zdobywca niedzielnej wędrującej Stuzłotówki ofiarował 5 zł. na rzecz bezrobotnych m. Łodzi.



Z Warszawy na Daleki Wschód

odchodzić będą pociągi pospieszne 3 razy tygodniowo.

Z Warszawy donoszą nam: Warszawa otrzymała bezpośrednie połączenie z Dalekim Wschodem.

Ministerstwo kolei uruchomiło trzy pospieszne pociągi z Warszawy przez Białystok, Baranowicze, Stołpcę do sowieckiej stacji Niogorefoje skąd odchodzić będą dalsze pociągi na wschód.

Z Warszawy pociągi te odchodzić będą w piątki, niedziele i wtorki o godz. 10 m.10.

Przyjazd do Warszawy w poniedziałki, środy i piątki o godz. 20 m. 11.

Jednocześnie skasowany został pociąg pospieszny do Stołpców, kursujący raz w tygodniu.



- Kim jest ów jegomość, który ci się kłaniał?...
- To reduktor...
- Chyba redaktor?...
- Nie reduktor, bo mnie niedawno w biurze zredukował.

Rys. St. Dobrzyński

W Niemczech
panuje anarchia gospodarcza.

Polipem-mordercą Niemiec jest administracja,
zalewająca wszystkie urzędy lawiną pisemnych rozporządzeń.

Wybitny literat niemiecki, Bernhard Kellerman, o sytuacji Rzeszy

Znakomity literat niemiecki Bernhard Kellerman zamieścił w „Berliner Tageblatt” artykuł... gospodarczy na temat odbudowy ekonomicznej Niemiec.

Autor „Tunelu” poddaje surowej krytyce obecną gospodarkę Niemiec i pełen pesymistycznych przeczuć, zapowiada zupełne zubożenie społeczeństwa niemieckiego. Kellerman przypomina, że już przed dwoma laty na łamach „Berliner Tageblattu” wskazywał na to, iż nie należy opierać planu gospodarczej odbudowy Niemiec li tylko na przemyśle lecz powinno się szczególną opieką otoczyć gospodarstwo rolne. Zmienione zostały — głosił wówczas Kellerman — domagają się całkowicie nowej orientacji.

Nic jednak w Niemczech nie uczyniono w tym kierunku. Ze strachem — pisze autor — widzimy rezultat: gospodarczą anarchię miast gospodarki planowej! Zapomniano, że Niemcy przegrały wojnę, zapomniano o finansowym bankructwie, zobowiązaniach Dawesowych i t. d. Heroiczne usiłowania na przykład w dziedzinie fabrykacji samochodów muszały spaść na panewce, gdyż nie zdawano sobie dość jasno sprawy z faktu, że zubożały naród nie może zorganizować przemysłu automobilowego w takim tempie, jak inne kraje.

Wskazuje się na Amerykę, ale gdyby poglądy amerykańskie były tak tępe jak niemieckie, gdyby Ameryka była tak źle administrowana jak Niemcy, znajdowałyby się dziś Stany Zjednoczone o pół wieku wstecz.

Gospodarstwo narodu, który przeżył katastrofę, wymaga dobrze przemyślanego planu i planowego postępowania. Któżby pochwałę gdyby miało, nawiedzone trzęsieniem ziemi rozpoczęło odbudowę od hal wystawowych?

Kellerman zwraca uwagę na to, że w ostatnich dwóch latach sytuacja wewnętrzna Niemiec doznała poprawy, ponadto nastąpiła stabilizacja waluty i kredyty napłynęły do kraju, a jednak mimo to: rolnictwo, przemysł i miasta zadłużone, a miliony głodujących! Jakgdyby ciemne demony uwzięły się na zgubę Niemiec. W istocie owe ciemne demony istnieją, są to: brak odpowiedzialności, egoizm, bezkrytycyzm.

Po tym wstępie przechodzi Kellerman do tonów bardziej optymistycznych. Podziwia walkę przemysłu niemieckiego z konkurencją, chwali nowy plan gospodarczy w dziedzinie przemysłu, ale pragnie, żeby i rolnictwo podlegało planowej organizacji, a gani program banków i kupców, opierający się tylko na zwiększeniu wywozu a zmniejszeniu przywozu.

Polipem, mordercą Niemiec — wyraża dziś dalej autor — jest administracja, zalewająca wszystkie urzędy lawiną pisemnych rozporządzeń.

Kellerman z szczególnym niepokojem patrzy na armię bezrobotnych i proponuje budowanie przez państwo i samorządy osiedli dla urzędników i pensjonariuszy, aby dać zajęcie robotnikom. Ponadto ta droga zapobiegłoby się przed ludnieniem miast i brakowi mieszkań.

Wreszcie powraca Kellerman do go-

Baron von der Holstein.

Człowiek, który trząsł przez 30 lat niemiecką polityką zagraniczną,
był zwyczajnym spekulantem giełdowym.

Z pół-boga dyplomacji niemieckiej został odarty nimb.

Katastrofa, jakiej uległ szereg potężnych gmachów państwowych po wielkiej wojnie, pozrywała pieczęcie milczenia z tajnych archiwów koronnych i prywatnych, rozwłazała języki dawnymi rajami stanu spętane, poruszyła pióra bądź z natury gadatliwe, bądź celowo dla pewnych widoków o charakterze najrozmaitszym pracujące. Najobciśsza powódź archiwalnych odkryć rewelacyjnych zalała Austrię, Rosję i Niemcy... Tam najwięcej pomników zasługi i dobrej czci ludzkiej obalono i niema prawie dnia, aby jakaś wielkość ostatniej kwadry czasów przedwojennych nie została ściągnięta do błotnistych rynsztoków albo na lawy sądów karnych opinii publicznej.

Ostatnimi dniami Berlin został poruszony rewelacją o baronie von der Holstein, który w ciągu trzydziestu lat od 1876 do 1906 roku był najwpływowszą osobistością w gmachu berlińskiego urzędu dla spraw zagranicznych jako tajny doradca kanclerzów niemieckich.

Kanclerze przychodzili i odchodzili, zewnętrzne i wewnętrzne konjunktury zmieniały się stopniowo, lub nagle, a Holstein trwał jako ukryty inspirator polityki niemieckiej, obdarzony stałym plandek Bismarcka i nie dopuścił do powrotu jego władzy; on spowodował i upadek Capriviego; on wywołał osłabienie sojuszu z Rosją i co za tem poszło, zbliżenie Rosji do Francji; on przeciwdziałał przyjęciu przez Niemcy haskiego projektu rozbrojenia; on wreszcie walczył z projektem sojuszu z Anglią, według propozycji Chamberlaina z roku 1900.

Ten stary kawaler i zamknięty w sobie mizantrop mógł uchodzić za uosobienie pruskiej racji stanu i niemieckiej uczciwości obywatelskiej: — bezwzględny w polityce i w oddaniu się interesom państwa, ale czysty i nieposzlakowanej prawości w życiu prywatnym.

Ten nimbus został obecnie z pruskiej eminencji szarej — odarty. Prasa podaje szereg dokumentów, oświetlających Holsteina z innej strony, drukując korespondencje b. tajnego doradcy niemieckich kanclerzy z jego bankierem, wykazującą, że był to nie tylko polityk, ale i geszefciarz pierwszej klasy, który przez długi szereg lat wyzyskiwał konjunkturę polityczną na rzecz swojej kieszonki prywatnej. Okazuje się, że w ciągu szesnastu lat — od 1890 do 1906 r. tj. w epoce najsilniejszych swoich wpływów, baron Holstein, korzystając z tajnych doniesień, jakie otrzymywane by-

spodarstwa rolnego, do wzmoczenia produkcji rolnej, do „motoryzacji” gospodarstwa. „Niemcy — kończy Kellerman — posiadają jeszcze dziś wielkie, niewy-

korzystane, dawaj codziennie swemu bankierowi instrukcje, co do spekulacji giełdowych. Grał na pewno, załamania się były prawie wykluczone.

Między innymi, gdy wybuchła w 1892 roku cholera w Rosji, Holstein spieszył zawiadomić swego bankiera: — „Dowiedziałem się z konfidencjonalnej depeszy, że na giełdzie petersburskiej wzmogła się sprzedaż, albowiem na porbrzeżach Kaspijskiego zjawiała się cholera. Jeżeli ta wiadomość nie ukaże się dzisiaj w gazetach, to radzę panu znowu grać na zniżkę. Do jutrzejszego dnia wiadomość ta zostanie naturalnie opublikowana“....

Pod datą 17 listopada 1893 roku, Holstein zawiadamia swego bankiera: — „W dniach najbliższych możliwy jest konflikt włosko-turecki. Wojny z tego nie będzie. Jeżeli pan zechce skorzystać z tej sposobności i grać na zniżkę, zgłaszam swój współdział.”

Gdy został zabity prezydent Sarnot i zaczęły się anty-włoskie manifestacje, Holstein pospiesza zawiadomić swego bankiera: — „W Paryżu będzie dziś panika z walorami włoskimi. Radzę jak najszybciej zakupić przynajmniej za 2 miliony papierów włoskich. Taki wypadek rzadko się powtarza i Paryż napełni przyjdzie jutro do otrzeźwienia“....

Wojna Anglii z Burami dała również Holsteinowi szerokie pole do popisów giełdowych... itd... itd....

Wobec tej rewelacyjnej afery, która się ciągnęła na przestrzeni długiego szeregu sezonów giełdowych „beziinteresowna służba” w zaprzęgu państwowym wysokich urzędników dawnego Reichu wiele traci na swej... przysłowiowej warości.

W którym języku śpiewa się najlepiej?

W tym, który śpiewak zna najlepiej, t. j. ojczystym

Przez długi czas uważano język włoski za „język śpiewu”. Dopiero w XIX stuleciu, kiedy załamało się bezwrotnie przodownictwo muzyki włoskiej, usłyszano poraz pierwszy obok włoskiego języki niemiecki, francuski, rosyjski, polski i wszelkie inne.

Obecnie każdy śpiewak wie o tem, że najlepiej śpiewa jakiś utwór w swym własnym, ojczystym języku. Zdarza się też, że przy dawaniu opery śpiewa się ją w tym języku, w jakim został napisany jej tekst, chociażby nawet publiczność tekstu tego nie rozumiała.

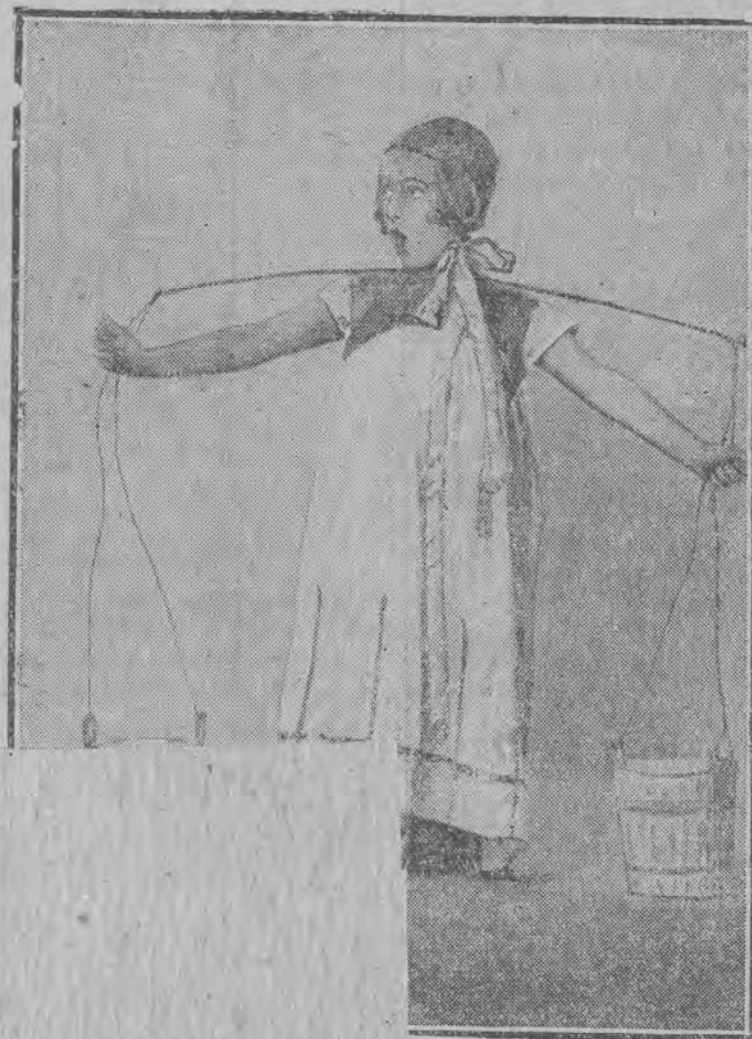
Tak naprzekąd przez długi czas grano dramaty muzyczne wagnerowskie w Anglii i Ameryce po niemiecku. A tak samo nie tylko opery włoskie, ale także mozartowskie odtwarza się najczęściej w języku włoskim w jakim były napisane.

Niedawno zajmował się zagadnieniem mi temi krytyk angielski Ryszard Capell i doszedł do przekonania, że śpiewak dojdzie do najlepszego wyniku, śpiewając w tym języku, który zna najlepiej, to znaczy w swoim języku ojczystym. Ponieważ twórczość muzykalna angielska jest bardzo mała, stąd w Londynie śpiewają we wszelkich językach świata i panuje tam prawdziwa wieża Babel.

Tekstów ucza się śpiewacy angielscy po największej części zupełnie mechanicznie na pamięć, niby papugi, na czem cierpi oczywiście wymowa, zrozumienie tekstu i odtworzenie. Nietylko bowiem ton ma znaczenie dla śpiewu, ale także znaczenie słów odgrywa dużą rolę dla zrozumienia odczucia i odtworzenia muzyki. Nawet Szalajpin! wielki śpiewak rosyjski, zatracca sporo na sile swego wyrazu muzycznego z chwilą, gdy przestaje śpiewać po rosyjsku, a śpiewa po włosku, albo angielsku.

Aeroplan — hydronlan.

General-gubernator Australji Lord Stone Haven zamówił w jednej z fabryk samolotów angielskich dwa płatowce systemu „De Gaviiland”, zaopatrzone w 230-konne motory. Kabiny pasażerskie posiadają miejsce dla 4-ch podróżnych. Każdy z samolotów lorda Stone Haven będzie zaopatrzony w pływaki, które zastępować mogą koła, przekształcając samolot na hydronlan. Samolotów tych używać będzie gubernator do podróży urzędowych po Australji.



francuska zbiera laury w całej

Grenadjerski sekretarz sądu i drobna cyrkówka.

Tęgi samiec-pogromca, Goliat społeczny

znęcał się nad zadurzoną w nim woltyżerką, która z miłości dlań popełniła krzywoprzysięstwo.

To nic ważnego, to tylko jeden z miliardowych drobiazgów życiowych, a jednak tak wzruszający fragment życia, że w paru słowach o nim wam opowiem. Proces o krzywoprzysięstwo w Berlinie

Właściwie ona wzruszyła mnie bardzo i zainteresowała. Drobniutka, wafła, przygasała, „pod lat niewieścich schodzi południe”, 35 włosów jej minęło i jest rozdzierająco smutna. Jak pajęczyna przylepiła się do ławy oskarżonych w sądzie na Moabicie. A przy niej obrzym drażal, Fryderykowski grenadjer. Zdobycza, łowca i dusiciel serc niewieścich. Jedna, druga, dziesiąta, setna. Tęgi samiec-pogromca.

A ona wzięła zaraz z całym sercem w każdy stosunek. Musiała się „kochać” choć właściwie nie wie, co to znaczy, tak samo, jak nie wiedziała o tem miliony jej poprzedniczek i nie będą wie działały miliony następczyń. Przy pierwszym poznaniu nie wywarł Goliat na niej żadnego wrażenia. Chuchro bało się tego „posagowego” mężczyzny. On jednak umiał zakrzępnąć się, zwabić i została jego kochanką.

Ona, córka węgierskiego wachmistrza policji, uciekła jeszcze jako podłotek z rodzicielskiego domu i zjechała do Berlina, gdzie popisywała się z początku w podrzędnej budzie cyrkowej tańczeniem czardasza, a potem awansowała w pierwszorzędnym zakładzie na woltyżerkę — atrakcję. W tej wybitnej roli poznała kupczącego w Europie chifczyka. Skośnooki zadurzył się i ożenił z niej. Niebawem zastąpił go tęskniący za Chinami kupczyk berliński. I to małżeństwo rozbiło się. Cyrkówka romansowała to z tym, to z owym, ale raczej z nudów, niż z rozpędu miłosnego czy wyrachowania materialistycznego. Szukała prosto „wiecznego męża”. — Wtem zjawił się sekretarz sądu — uwodziciel. Prowadził rozwód z żoną. Potrzebował gospodyni. Posłała do niego i prowadziła mu gospodarstwo przez szereg miesięcy.

— Co podobało się pani na nim czy w nim? — zapytuje przewodniczący.

— Nic. Tylko, że ośnił mnie — dogorywającym szepem odpowiada oskarżona.

— Czemu? Czyżby szczodrością, dżentelmercją? — bada dobrotliwie sędzia.

— On... dżentelmenem! — westchnął boleśnie cień kobiecin. Nie, panie sędzio, on nie był rycerski. Zaimponowało mi tylko, że jest taki, taki... wielki!..

Cisza, potem śmiechy na sali, potem jakiś głuchy loskot. Oskarżona zesunęła się z ławy oskarżonych na ziemię, omalowała. Cuci ją i znowu słuchamy szemrzącej opowieści z życia tego nowoczesnego stworzenia, które uparło się, by za wszelką cenę zachować nazwę człowieka.

A więc była u niego „do wszystkiego”. On uganiał się za innymi ofiarami miłości, brał udział w półinteligentnym życiu umysłowym, a ona czuwała, szorowała garnki i czekała na... rozwód. Bo wówczas z pewnością ożeni się z nią ten największy z wielkich, mężczyzna nad mężczyznami.

Już wiemy. Należy ona do rasy tych kobiet, które kochają się w zamążpójściu. Wszystko jej jedno, byle tylko mogła zostać żoną. Jeśli to uda się kilka razy z rzędu, to tem lepiej.

Trzeba było złożyć w sądzie zeznanie, które umożliwiłoby ostateczne zerwanie węzła małżeńskiego, petającego pana sekretarza sądu. Ona pędzi więc bez namysłu do sędziego i jako klasyczny świadek domowy pod przysięgą zeznaje fałszywie na niekorzyść rywalki. Na tej podstawie uzyskuje grenadjer rozwód. Wywija dokumentem w powietrzu i ryczy z radości: „Teraz wreszcie jestem wolny... na zawsze”.

— A więc takiś ty? I znowu pogoniła jak opętana do sądu, gdzie oskarżyła kochankę-drażala o nakłonienie jej do krzywoprzysięstwa.

Rozprawa i wyrok. Bardzo ciężki. — Ona dziewięć miesięcy zwykłego więzienia, on półtora roku domu poprawy i utrata czci obywatelskiej. On da sobie radę z twardym losem i nie poprawi się najprawdopodobniej nigdy, ona, niska kurka, zabłąkana wśród ludzi, nie przetrwa zimnej doły lochu więziennego. — Chyba, że ktoś ulituje się nad ekscyrkówką i ożeni się z nią jeszcze wówczas, kiedy będzie odsiadywała swą karę. — Jest to jedyny środek, by móc ją utrzymać przy życiu.

Takie dziwne rzeczy dzieją się na szerokim świecie, który człowiek nieustannie sam sobie zwęza. Nie wiadomo po co i dlaczego.

Tragiczne skutki nierozsądnego żartu.

Dwie osoby zmarły, trzy oszalały, a kilkanaście dostało ataków nerwowych.

W jednym z przedziałów II klasy pociągu, zjadającego z Kadyksu do Madrytu (Hiszpanja), jechało pięć osób: dwóch księży i trzy panie.

Ponieważ podróż dłużyła się i wreszcie zapadła ciemna noc, towarzystwo zabawiło się rozmową, która wkrótce zesłała na rozmaite niesamowite historie, legendy, podania, i t. p.

Mówiono właśnie o straszidło, które zwykło ukazywać się nocami w okolicach Saragossy, w postaci kościotrupa, jedna zaś z pań utrzymywała stanowczo, że widmo to istnieje naprawdę, i że ukazanie się jego zwiastuje niechybną śmierć. Szkielet ów, wedle podania, krążącego wśród ludu podmiejskiego, ma być kośćcem jednego z pułkowników francuskich, umęczonego w straszliwy sposób przez powstańców hiszpańskich w czasie oblężenia Saragossy, a to z powodu znęcania się przezeń nad ludnością okoliczną.

W chwili, kiedy owa pani skończyła swe opowiadanie stała się rzecz potworna. Oto za oknem wagonu ukazała się trupia czaszka, która poczęła stukając kościstym czołem o szkło, dobijając się do przedziału.

Skutek straszliwego widowiska był okropny: Jeden z księży, jak się później okazało, chory na serce, oraz jedna z pań, starsza i schorowana, padli natych

miast martwi na ziemię, dwie zaś panie i drugi ksiądz oszaleli wprost z przerażenia, rzucili się na korytarz, alarmując przerażającym krzykiem współtowarzyszy podróży.

Zatrzymano momentalnie pociąg w pustym polu i przeprowadzono doraźne śledztwo, które wykazało, co następuje: w przedziale przylegającym do przedziału zajmowanego przez księży i owe panie, jechało dwóch studentów medycyny, wiozących z sobą rozebrany na części szkielet, używany do studjów anatomji.

Nierozsądni owi młodzieńcy, usłyszeli rozmowę, prowadzoną w sąsiednim przedziale i wpadli na isticie piekielny pomysł nastraszenia swych współtowarzyszy podróży. W tym celu zatknęli na laskę o zakrzywionym końcu trupią czaszkę i rozpoczęli nią pukać do okna przyległego przedziału. — Wtedy się mianowicie, że oprócz owych dwóch momentalnie zmarłych osób, ksiądz i owej starszej pani, reszta podróżnych, jadących w owym przedziale, doznała tak silnego ataku nerwowego, że istnieje bardzo mała nadzieja przywrócenia im do zdrowia.

Na razie musiano nieszczęśliwych podróżnych umieścić w zakładzie dla chorych umysłowo.

Obu autorów zbrodniczego żartu aresztowano.

Z biedą wyżyć można!

4 miliony złotych zarabia rocznie pisarz angielski Caine.

W okresie, gdy pisarze całego niemal świata borykają się z twardym losem, istnieje grupka uprzywilejowanych wybrańców losu, którzy mogą powiedzieć, iż dola literata nie jest najgorszą.

Największym magnatem pióra jest angielski powieściopisarz sir Hall Caine. oczny jego dochód z książek, wynosi 120.000 funtów szterlingów. Sir Caine jest najlepiej płatnym pisarzem na świecie.

Na drugim miejscu stoi Sir James Barrie, który zarabia piórem rocznie około 50.000 funtów.

Trzecim z kolei jest autor fantastycznych powieści H. G. Wells z rocznym dochodem 20.000 funtów.

Prawie taką samą sumę zarabia Bernard Shaw, najpopularniejszy wśród żyjących współcześnie autorów dramatycznych.

Cyfrę tę wyjęte są z zeznań, przeznaczonych do użytku angielskich urzędów podatkowych, a wiadomo, iż w takich rzeczach nie ocenia się swych dochodów zbyt optymistycznie.



CZYTAJCIE

„Ilustrowana Republika”



42)

Za drzwiami rozległ się jakiś groźny, niespokojny pomruk... Józek zadrżał na całym ciele i cofnął się instynktownie o kilka kroków... Kryspin nie stracił jednak zimnej krwi i zawołał donośnym głosem:

— Otwierać! Nic złego nie zrobimy! Otwierać!

Głos za drzwiami stawał się coraz bardziej podniecony i wrogi... Walka była nieunikniona — Antos zdawał sobie z tego dokładnie sprawę...

Ani jeden muskuł nie drgnął na jego twarzy, gdy zrobiwszy kilka kroków wstecz, ruszył całym impetem na drzwi...

Jęknięty przeraźliwie zardzewiałe za wiąsy, zatrzeszczały nadgniłe brewiona, drzwi jednak nie ruszyły pod gwałtownym naporem ciała Antosia.

— Zabarykadował się od wewnątrz — szepnął do Rutzaka, który był bledy jak chusta. — Co zrobimy?

Józek wzruszył ramionami: — Podpalić może?

— Czyś zwarjował? Policję ściągniemy na siebie... Najlepiej byłoby już dostać się od dachu...

— Dobrze — odparł Józek i, nim Antos zdołał jeszcze coś powiedzieć, począł z kocią zwinnością wdrapywać się na dach...

Po chwili rozległ się już trzask odrywanych gontów. Tajemniczy mieszkaniec szopy zorientował się już widać w niepomyślnej dlań sytuacji, albowiem Kryspin, stojący ciągle pod drzwiami, usłyszał dochodzące z wnętrza szybkie, nerwowe kroki...

Jak mógł najciszej — podsunął się do drzwi i przyłożył do szpary ucho... Kroki ustały, natomiast rozległ się teraz jakiś szum, jakby ktoś przynosił ostrożnie ciężkie rzędmioty...

— hec się wy dostać z szopy — pomyślał Kryspin — i usuwa barykady.

Przycałił się za węglem, utkwivszy wzrok w drzwiach... Tymczasem Józek pracował na dachu zawzięcie. Gonty spadały — jeden za drugim na ziemię, pokrytą grubą warstwą śniegu...

Nagle do uszu Antosia doszedł cichy zgrzyt otwieranych ostrożnie drzwi...

Zataił edch w piersiach, wyczekując z gorączkową ciekawości ukazania się zagadkowej postaci niesamowitego odłudka...

Rozległ się dalszy zgrzyt zawiasów, przygłuszony przez trzask odrywanych bezustanku gontów. Zgrzyt ten rozlegał się kilkakrotnie w nierównych odstępach czasu, aż wreszcie drzwi uchyliły się zupełnie...

W ciemnym otworze zarysowały się niewyraźne kontury jakiejś postaci... Antos wyteżył wzrok... oP chwili ujrzał kosmaty łeb, wychylający się z niezwykłą ostrożnością nazewnątrz...

Niezwykle zdumienie odbiło się an twarzy Kryspina.

— Małpa! — szepnął do siebie, poruszony tym niezwykłym odkryciem. — Małpa!

Tymczasem zwierzę wytoczyło się na śnieg i poczęło bacznie rozglądać się dokoła...

— Co czynić? — błysnęło w mózgu Antosia.

Nie zastanawiałby się nad tem pytaniem, gdyby miał do czynienia z człowiekiem, ale w takim wypadku...

Zabić? — Cóż mu to zwierzę złego

uczyniło, by miał pozbawiać je życia? Najlepiej byłoby wziąć je żywcem, a mo że wtedy wyjaśniłaby się tajemnica owej ułatwionej ucieczki z więzienia...

— Hm, ale jak tu wziąć się do tego? — pomyślał.

Sam sobier ady nie da, a z Józkiem, który widocznie nie zauważył tego, co się stało, nie może się porozumieć bez spłoszenia niezwykle ostrożnego zwierzęcia...

Obserwował małpę, która, spojrzawszy na dach, wyszczerzyła groźne białe kły, i wysunęła naprzód łeb — gotowa do walki z wrogiem, naruszającym tak brutalnie jej spokój...

Wydała z siebie przejmujący ryk, wyciągając ku górze kosmate łapy...

Józek drgnął, spojrział na dół i wydał nagle krótki, przytłumiony okrzyk przerażenia...

Małpa skoczyła ku szopie, chcąc widocznie wdrapać się na dach...

— Nie ma czasu do namysłu — postanowił Antos i nachyliwszy się, podniósł leżącą na ziemi cegłę.

Zamierzył się i cisnął z niezwykłą siłą...

Nie chybił...

Małpa, ugodzona w kark zachwiała się na łapach i — runęła całym ciężkiem na śnieg...

— Józek! Syp po sznur! — zawołał Antos, sam zaś skoczył ku ogłuszonemu straszliwym ciosem zwierzęciu...

(D. c. n.)

Ostatnie dni!

Kino-Teatr CASINO

Ostatnie dni!

Fascynujący, dawno oczekiwany film, osnuty na tle rozgłośnej powieści Dumasa p. t.

„HRABIA MONTE CRISTO”

Wiekopomne dzieło największego romanopisarza francuskiego zostało zrealizowane w tym filmie po mistrzowsku!

Przepych bajecznej wystawy dotąd w Łodzi niewidziany!
Obraz ten śledzi się z ogromnym i przez chwilę nawet niesłabnącym napięciem!**PONADTO**

Na bogaty i zupełnie nowy program wokalnno-taneczny składają się następujące szlagiery: „Czy Pani ma w niedzielę czas“, „Gramofon“ i inne w wykonaniu

JANINY KOZŁOWSKIEJ, LUDWIKA SEMPOLIŃSKIEGO**Walc z wachlarzem**
(Słowa Andy Kutschm-n)**— WALER A DOBOSZ-MARKOWSKA**

b. primadonna operetki warszawskiej.

Pozatem od dziś występy primaballeriny Opery Warszawskiej i Poznańskiej

HELENY SŁAWINSKIEJ1) Menuet — Paderewskiego
2) Shimmy — Reymonta.**1 zł.**

Początek o godz. 4-ej.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA.

Od godziny 4-ej do 5.30 na seans kinematograficzny cena wszystkich miejsc

1 zł.**Czerw korupcji toczy administrację sowiecką.****Gigantyczny proces przeciwko członkom milicji kijowskiej.****Akta sądowe wynoszą przeszło 10,000 stron. — Na ławie oskarżonych zasiadło 139 osób.**

Kijów, 2 lutego.

Rozpoczął się tu wielki proces przeciw członkom milicji kijowskiej, którzy dopuścili się wielkich nadużyć i oszustw. Proces ma charakter sensacyjny. Akta sądowe wynoszą przeszło 10,000 stron.

Przywódcą przekupnych członków milicji był naczelnik oddziału administracyjnego przy kijowskim Komitecie okręgowym i naczelnik milicji okręgowej Kowalenko, który przyjmował od komendantów obwodowych straży milicji „podarunki” w postaci środków żywności, rozmaitych win, towarów, najrozmaitszych przedmiotów i pieniędzy. Podarunki te pochodziły od kupców, pkoatnych wyrobów itd. Gdy do mieszkania Kolenki przybył urzędnik śledczy państwowego zarządu politycznego, aby Kowalenkę przesłuchać, wyszedł Kowalenko do sąsiedniego pokoju i zastrzelił się. Śledztwo wykazało, że Kowalenko przy pomocy najrozmaitszych nieprawnych środków wymusza dla swego oddziału wielkie sumy pieniężne oraz dopuszczał się innych jeszcze nadużyć.

Pomocnicą Kowalenki była jego żona, która przyjmowała duży udział w nadużyciach. Utrzymywała stosunki przyjacielskie z komendantami okręgu i regularnie przyjmowała „podarunki”.

Również zastępca Kowalenki Fradko, który do r. 1915 był członkiem partji komunistycznej, wtajemniczony był do wszystkich machinacji Kowalenki. W r. 1922 po demobilizacji wstąpił do milicji kijowskiej, a za miesiąc już brał wielkie łapówki.

Do afery wplątany jest również naczelnik sekcji aprowizacyjnej Lelicki, który roztrwonil wielkie sumy oraz naczelnik milicji konnej Kulikowski, który przedstawiał do zatwierdzenia podrobione rachunki, dzięki czemu się bardzo wzbogacił.

Łapownictwo wzmogło się również w okręgowych urzędach milicji, których naczelniczy Gorski, Pietrow, McNabde i Rajman znaleźli się obecnie na ławie oskarżonych. Jaka atmosfera panowała w tych komendaturach, widać choćby z tego, że żona Rajmana za prowadziła w swym okręgu specjalną

„daninę miesięczną”, którą zobowiązani byli płacić kupcy, restauratorzy i potajemni wyrobcy wódek. Kto nie chciał płacić, znajdował się w stałym niebezpieczeństwie życia. Ci, którzy zapłacili, korzystali z zupełnej swobody w swych transakcjach handlowych.

Łapownictwo dostało się wkrótce i do kijowskiego wydziału tajnego. Odpowiedzialni pracownicy Poljakow, Gorski i inni dostawali od przestępców i złodziei biżuterję i inne kosztowności, wzamian za co pomagali im przy ucieczce lub też dopomagali im do lepszych warunków w pobyciu w więzieniu.

Przywódcą bandy „Złoty zab” niejaki Kelman, zeznał przy przesłuchiwaniu, że naczelnik wydziału tajnego Gorski otrzymał od niego i od jego żony dużo kosztowności, między innymi bransoletki, zegarki, pierścionki, dalej dużo ubrań i pieniędzy w celu wydoszania oskarżonego z więzienia. Gdy kijowski wydział tajny resztował uczestnika napadu bandyckiego na trust cukrowni w Winnicy Tatariniewiczza, dał aresztowany dedektywom 118 funtów angielskich i został momentalnie zwolniony. Do-

piero za miesiąc udało się aresztować go w Białej Cerkwi.

Inny oskarżony Pokatilo w dzień powołania go na śledztwo podrobił czek do banku na 41.000 rubli oraz zdefraudował 5.000 rubli. Po kilku dniach został schwyty w Odesie.

Ponieważ podczas rozpraw sądowych wyjdą na jaw jeszcze inne sensacyjne szczegóły, śledzi społeczeństwo proces ten z wielkim zainteresowaniem. Ilość oskarżonych jest niezwykle wielka. Na ławie oskarżonych zasiadło 139 osób a dalszych 14 winowajców są jeszcze poszukuje. Ponieważ przeciw 12 oskarżonym nie zebrano dość materiału obciążającego, przeto zostaną oni w tych dniach zwolnieni. Między oskarżonymi jest 68 funkcjonariuszy milicji, pozostali są właścicielami hoteli, restauracji, roznacici pośrednicy itp.

Czytajcie**„EXPRESS WIECZORNY”****Najbogatszy jubiler wiedeński złodziejem.****Okradał wielkie sklepy jubilerskie w Pradze, Zurychu, Bernie i Wiedniu.**

Praga, 2 lutego.

Przed kilku tygodniami wzbudziło wielką sensację odważne włamanie do wielkiego zakładu jubilerskiego Riemera w Pradze. Kradzieży dokonano w samo południe przy jednej z głównych ulic praskich, w czasie gdy właściciel sklepu i jego pomocnicy odeszli na obiad.

Włamywacza widział jeden dobry znajomy Riemera, ale zachowanie się tego gościa było tak pewne sobie i odważne, że obserwatorowi nie przyszło na myśl zatrzymać go i oddać w ręce policji. Śledził tylko włamywacza, który spokojnie, bez pośpiechu zamknął po ukończeniu „pracy” sklep i odeszł do pierwszorzędnej hotelu praskiego, gdzie mieszkał pod nazwiskiem Józefa Nagy i skąd znikł w niewiadomym kierunku.

Wiadomość o tem zajściu podały wszystkie środkowo-europejskie pisma i cały aparat policyjny był przy pracy.

Na podstawie niektórych wyników śledztwa ustalono, że kradzież przeprowadziła międzynarodowa organizacja złodziejska, która miała już na sumieniu kilka podobnych sprawek.

Ale obecnie wiedeńska policja skonstatowała, że wszystkie te kradzieże dokonane w podobny sposób w Zurychu, Wiedniu i Bernie morawskim, zostały popełnione tylko przez jedną osobę, a mianowicie przez znanego bogacza Moranskiego, właściciela wielkiego zakładu jubilerskiego we Wiedniu, który w ten łatwy sposób zakupywał tanio towar.

Ustalono, że wszystkie klejnoty w jego sklepie wartości około 50.000.000

kor. pochodziły z kradzieży w różnych państwach europejskich.

Znajdują się między nimi przedmioty niezwykle piękne i drogocenne (brylanty, kolczyki, pierścionki, kolekcje pereł i t. p.

Moranski obdarował hojnie swą narzeczoną, jak ustaliła policja wiedeńska, ozdabiając ją złotem i wszelkiego rodzaju kradzioną biżuterją.

Między przedmiotami skonfiskowanymi u niego, znaleziono niektóre, mające dotychczas znaczek firmy Riemera. Wiele z kradzionych przedmiotów zostało sprzedanych, niektóre z nich nieznanym zupełnie osobom, inne dano na sprzedaż lub na schowanie współnikom Moranskiego.

Tajemnicze samobójstwo młodej kobiety przy ul. Pańskiej No 100.

Z okna I piętra wyskoczyła na bruk, ponosząc śmierć po strasznych męczarniach.

W liście pośmiertnym napisała, że ma męża i dwoje dzieci i prosi, by o jej śmierć nikogo nie winić.

Łódź, 3 lutego.

Onegdaj około godziny 4-ej popoł. mieszkańcy domu przy ul. Pańskiej 100 ujrzeli nagle na parapecie okna I piętra, niewiastę z rozwianym włosom, nerwowym wzrokiem rozglądającą się dokoła.

Stała tak we framudze okna, gotowa do zabójczego skoku.

Jedna z lokatorek, ujrawszy nieznaną w tak niebezpiecznej pozycji, poczęła krzykiem

wzywać pomocy.

Zaintrygowani niesamowitym wołaniem mieszkańcy tego domu wyglądali poczęli z okien, inni zaś zorientowali się w lot w sytuacji, skoczyli na schody, chcąc nieznaną powstrzymać od rozpaczliwego kroku.

Lecz nagle... Głuchy huk wstrząsnął brukiem podwórza.

Kobieta padła, uderzając głową o ostre kamienie.

Krew trysła dokoła... Strumieniami krwawymi poczęła spływać do miejsc niżej położonych.

Ciche jęki wydobywały się z piersi leżącej bezprzytomnie kobiety.

Ludzie rzucili się na ratunek.

Woda zlewała okrwawione czoło...

Kto czem mógł starał się zatamować spływającą strumieniami krew.

Zawezwano również pogotowie miejskie. Po upływie kilku minut przyjechał lekarz, który energicznie zabrał się do ratowania desperatki.

Należono jej prowizoryczny opatrunek, poczem samochodem przewieziono do szpitala św. Józefa.

Na miejsce ponurego dramatu przybyła policja, która zajęła się wyświetle-

niem przyczyny samobójstwa oraz naziwska desperatki.

Jednakże przy dokładniejszej rewizji w kieszeni samobójczyni znaleziono list, na którym wypisany był adres:

Estera Orzechowska, Aleja I Maja nr. 4.

W liście tym denatka pisze, że ma męża i dzieci i że

z własnych pobudek odbiera sobie życie.

W końcu samobójczyni prosi, by o jej śmierć nikogo nie winić.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy Orzechowska nie odzyskała przytomności zmarła.

Z tragedji dzieci ulicy.

Młodociane złodziejki

aresztowane za usiłowanie kradzieży.

ŁÓDŹ, 3 lutego.

W dniu wczorajszym aresztowała policja dwie dziewczynki, dwunastoletnią Teodorę Kedziog i czternastoletnią Janinę Kwint.

Obie zostały złapane na gorącym uczynku wyrafinowanej kradzieży klej szonkowej.

Działo się to na ulicy Nowomiejskiej.

Przed jednym z domów zatrzymała się jakaś starsza niewiasta.

Dwie młodociane przyjaciółki, dzieci ulicy, zatrzymały się tuż przy niej. Postanowiły ją okraść z gotówki, nie bacząc na to, iż dokoła kłębiła się znaczna ilość przechodniów.

Działy sprawnie, z zupełnym spokojem.

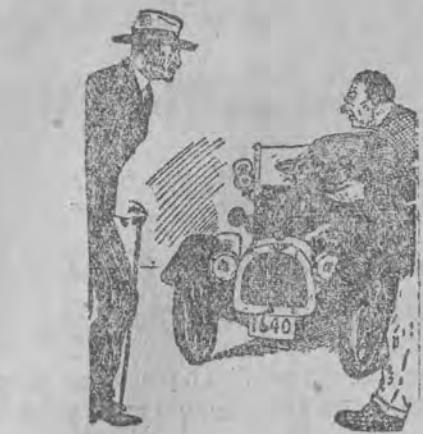
Młodsza zasłoniła starszą, która rzem próbowała obciąć kółeczka worek z pieniędzmi przyszyty do sukni.

Niewiasta ta, Stefania Filipczak, spostrzegła jednak machinację dziewczynek.

Pochwytyła je za ręce krzyżąc, i złopola złodziejki. Dokoła niej zebrał się tłum przechodniów.

Młodociane złodziejki wybuchnęły płaczem, błagając o litość. Prosiły z łzami w oczach, by nie oddano je w ręce policji.

W tej chwili zbliżył się jednak postać rankowy. Dziewczynki odprowadzono do komisariatu.



— Jakto, rok temu nazwałem pana krokodylem i dopiero teraz pan wnosi skargę o obrazę honoru?

— Bo dopiero niedawno zobaczyłem krokodyla w ogrodzie zoologicznym.

Piękna pani i stuzłotówka.

Historja sentymentalno-kryminalna o podkładzie romantyczno-policyjnym.

Łódź, 3 lutego

W ciągu dnia wczorajszego p. Franciszek R. zamieszkały przy ulicy Nawrot 2, był w doskonałym humorze.

W godzinach wieczornych oczekiwał bowiem wizyty swej dobrej znajomej panny O. Z., która zapowiedziała mu, iż zabawi u niego przez dłuższy czas.

Nie widzieli się już bardzo dawno i mieli sobie wiele do powiedzenia.

Pan Franciszek przygotował przyjęcie i niespokojnie krążył po mieszkaniu.

Kiedy już przyjdzie — myślał ciągle.

Wreszcie wybiła oznaczona godzina spotkania.

Panna O. Z. spóźniła się zaledwie o kilka minut. Przyszła radosna, uśmiechnięta, tryskająca życiem i młodością. Pan Franciszek był ośniony jej widokiem. Kilka godzin spędzonych przy jej boku było dlań czemś tak miłym, iż wydawało mu się, że chwil tych niezapomni nigdy.

Rozmawiano żywo wspominając ubiegłe czasy. O dziesiątej panna O. Z. podniosła się z krzesła, oświadczając, iż musi już iść do domu. Pan Franciszek odprowadził ją.

Gdy wrócił po pewnym czasie do domu, usiadł zamyślony przy biurku. Nieświadomie zupełnie otworzył jedną z szuflad. Spozregł z przerażeniem brak stuzłotówki.

Udał się do komisariatu policji, gdzie o powyższem złożył odpowiednie zameldowanie.

Pannę O. Z. przytrzymało w areszcie.

HUMOR i SATYRA.

SZCYT DZIWACTWA

Filozof angielski, Tomasz Spencer ogłosił w roku 1818 w pewnej angielskiej gazecie ostrzeżenie przed samym sobą, ażeby mu nikt nigdy ani szylinga nie pożyczył, ponieważ ma silne postanowienie nie niczego nie oddawać nikomu.

SLABA NADZIEJA.

Bandyta, wyjmując pieniądze z portmonetki, którą odebrał turyście: Niemożliwe! Pięćdziesiąt złotych i wszystko w srebrze!

Turyśa (tworżliwie). Więcej jak dwadzieścia zł. w srebrze nie potrzebuje pan przyjmować.

SLUSZNE ZNIECIERPLIWIE

Pewien żołnierz z rana w nodze został zaniiesiony do ambulanisu. Tam chirurg przydwajmu dwa dni mu ranę sondowali. Żołnierz, który z początku znośił cierpienia bohatersko, w końcu się ich wreszcie, czego tak szukają.

— Kuli, odrzekli mu.

— Ach, do tysiąca bomb, trzeba mi to było przecie powiedzieć, mam ją w kieszeni!

Zamiast 140 — 250 zł.

Łdzierstwo spółki telefonicznej tamuje kulturalny rozwój Łodzi.

W tych dniach niepostrzeżenie przewinęła się przez kronikę miejską wzmianka o podwyższeniu przez dyrektora P. A. S. T. opłaty za założenie aparatu telefonicznego z 140 złotych do wysokości 250 zł!

Kapitał szwedzki nie zadawałając się zyskami, jakie ciągnie z miesięcznych opłat abonentów nałożył zupełnie niesprawiedliwiony haracz na ludzi pragnących korzystać z dogodnienia, będącego wszak na Zachodzie przedmiotem pierwszej potrzeby, rozpowszechnionym narówni z wodociągami lub elektrycz-

nością.

Apetyty pp. akcjonariuszy wzrastają w coraz szybszem tempie, gdyż w dn. 25 bm. dyrekcja zaczęła żądać już 250 zł., t. j. prawie o 100 proc. więcej za założenie aparatu, nawet wówczas, gdy w danym lokalu znajduje się już gotowa instalacja, wymagająca jedynie minimalnego nakładu pracy.

Za podobną lichwę nędzny straganiarz oddawna miałby już wytoczoną sprawę w sądzie do spraw o lichwę. Czy nikt nie zatroszczy się o grube ryby, zasiadające w dyrekcji telefonów?

Z FILMU DNIA.

Wampiry Bałut.

PÓŻNYM WIECZOREM „EXPRESS” CZYTAM, WCHŁANIAM POWIEŚCI STRASZNA TREŚĆ, Z TRWOGI JUŻ DRZE, ZĘBAMI ZGRZYTAM, NIE MOGĘ SPAĆ I NAWET JEŚĆ. „WAMPIRY BAŁUT” WCIAŻ MNIE STRASZA, DOKOŁA SIEBIE WESZĘ KREW. CHCIAŁBYM SIĘ PRZYJRZEĆ TYM APASZOM, ALE SIĘ BOJE WZBUDZIĆ GNIEW. CIEKAWOŚĆ WŚCIEKŁAMNIE OBLAZI: CO ROBI KRYSPIŃ, KIEDY SPI? DLA OSTROŻNOŚCI — W KAŻDYM RAZIE, NA KLUCZ ZAMYKAM WSZYSTKIE DRZWI.

As Płk.

Szust do wanny! Giń nędzniku!

Zdradzony mąż chciał utopić w ciepłej wodzie kochanka swej żony.

Warszawa, 3 lutego.

P. Czesław D. jest człowiekiem zabiegliwym i dbającym o spokój domowego ogniska, to też najkategoryczniej zapowiedział swej małżonce, p. Emilji, że więcej nie chce widzieć w swoim domu młodego Wiktora K.

To też p. Emilja robiła tak, że mąż nigdy w domu p. Wiktora nie widział.

W ognisku domowym, w które ktoś trzeci dmucha, tli się zwykle iskra wydarzeń niezwykłych. Nie to było jednak rzeczą niezwykłą, że p. Czesław złapał pewnego wieczoru p. Wiktora sam na sam z p. Emilją w domu jej przyjaciółki. Na uwagę zasługuje inny fakt.

Rzecz w tem, że p. Czesław stanął następnie przed sądem, oskarżony o usiłowanie utopienia p. Wiktora.

Bo trzeba wiedzieć, iż zdradzony małżonek, który dostał się do mieszkania przez kuchnię, zastał żonę w sypialni, a rywala znalazł w mieszczącej się tuż obok łazience.

Pan D. zawrzał gniewem i, chwyciwszy p. Wiktora za gardło, wtłoczył go do wanny z przyszykowaną do kąpieli ciepłą wodą.

Walka zawrzała w niezwykłych okolicznościach, gdyż napastowany młodzieńiec wciągnął swego prześladowcę do wody. Rozwścieczony małżonek okazał się silniejszym i przywalił całym ciałem p. Wiktora, przycisnąwszy jego głowę pod wodą do dna wanny.

Napróżno p. Emilja usiłowała za wiośsy odciągnąć oszalałego z zazdrości męża. Nie ustąpił, dopóki rywal nie zwiot-

czał mu w rekach.

Do wyciągniętego następnie z wody topielca musiano wezwać lekarza, który z największym trudem zdołał przywrócić go do przytomności. Romantyczna przygodę p. Wiktor przypłacił poważniejszym rozstrojem zdrowia.

Obecnie p. Czesław D. zasiadł na ławie oskarżonych w warszawskim sądzie apelacyjnym, gdzie między obrońcą adw. Dąbrowskim i prokuratorem wynikała gorąca dyskusja na temat kwalifikacji prawnej niezwykłego czynu.

Sąd apelacyjny uchylił wyrok pierwszej instancji, skazujący oskarżonego na rok więzienia i zmniejszył mu karę do 3 miesięcy.

Rozprawy toczyły się przy drzwiach zamkniętych.

Krwawa tajemnica zbrodni w Teresinie

Dziś rozpoczął się proces barona B. spinga, oskarżonego o zamordowanie ks. Druckiego.

Skazany przez sąd rosyjski na 4 lata więzienia, zwolniony przez Niemców, stanął dziś baron Bisping w obliczu polskiej Temidy.

Lódź, 3 lutego

W dniu dzisiejszym w sądzie apelacyjnym w Warszawie rozpoczął się po wtórnie głośny przed wojną proces ordynata Bispinga, oskarżonego o zamordowanie ks. Druckiego - Lubeckiego w Teresinie, posiadłości księcia w okolicach Warszawy.

Przeciwko ordynatowi Bispingowi wytoczono prócz zarzutu dokonania morderstwa dwa inne jeszcze posądzenia, a mianowicie w sprawie usiłowania otrucia i sfałszowania jego weksli.

Sąd okręgowy rosyjski w roku 1914 na krótki czas przed wybuchem wojny uniewinnił Bispinga od zarzutu usiłowania otrucia ks. Druckiego i skazał go za zabójstwo w stanie podniecenia

na 4 lata „rot aresztanckich“, pozabawiając skazanego wszystkich tytułów, praw i przywilejów.

Zarówno obrona jak i prokurator zgłosiły zażalenie nieważności wyroku. W tym czasie jednak krwawa kapiel w Serajewie i jej okropne skutki w postaci europejskiej wojny — przerwały dalszy bieg sprawy. Proces w drugiej instancji nie był rozpatrywany i wszystkie akta sądowe wywieziono do Moskwy.

W czasie inwazji niemieckiej Bisping został wypuszczony na wolność i natychmiast wszczął starania celem ponownego zbadania jego sprawy przez sądy polskie.

Siedem lat upłynęło już od chwili, gdy ord. Bisping złożył podanie w sądzie apelacyjnym w Warszawie.

Nie tak łatwe bowiem były przygotowania do tego sensacyjnego procesu. Przedewszystkiem trzeba było przywieźć z Sowdepji akta sprawy, przedstawiające się dość okazale, albowiem w postaci kilkunastu grubych, drobnymi literkami wypisanych tomów.

Nikt nie mógł się podjąć przetłumaczenia tych aktów na język polski, zdecydowano więc wybrać taki komplet sędziów, którzyby z łatwością mogli posługiwać się aktami pisanymi w języku rosyjskim.

Wszystkie przedwstępne formalności zostały dokonane — i oto dziś przed sądem apelacyjnym w Warszawie odżyje znówu straszne widmo krwawej tajemnicy Teresina.

Ze względu na ciekawość i niezmiernie sensacyjne tło sprawy — pozwolimy sobie podać najcharakterystyczniejsze momenty tragedji, która rozegrała się przed 13 laty i dziś ma znaleźć swój ostateczny epilog.

Dwaj przyjaciele

W liczbie niewielu przedstawicieli arystokracji polskiej, którzy zdołali w okresie powszechnej ruiny zachować w całości swe majątki i kapitały, jedno z pierwszych miejsc zajmowali dwaj przyjaciele: ks. Władysław Drucki - Lubecki, wnuk znanego ministra, prawnik agronom potężnych majątków, oraz awno już spolszczony potomek ryceczy liwońskich, kamerjunker dworu papieskiego, baron Jan Bisping von Halen, posiadacz wielkich włości na Litwie i w Polsce, związany węzłami powinności z trzema panującymi w czasach przedwojennych domami Europejskimi.

Obu magnatów prócz luźnego powi-

nowactwa łączyła bardzo ściśle wspólność interesów. Baron Bisping był bowiem typem arystokraty - działacza, przemysłowca i finansisty. Prowadził on najrozmaitsze przedsiębiorstwa, obracał potężnymi sumami, przeprowadzał kolosalne wprost operacje handlowe, głównie zakupywał majątki ziemskie, pozatem był jednym z główniejszych dostawców w Królestwie i na Litwie.

Książę Drucki - Lubecki również nie gardził tego rodzaju interesami, ponieważ jednak zajmował się dość dużo i energicznie pracą na roli, nie miał więc tyle sprytu, energii i rzutkości, jak baron Bisping. Przyjmował natomiast chętnie udział jako kapitalista i wspólnik we wszystkich prawie przedsiębiorstwach barona Bispinga.

Wobec tego zaś, że osobisty majątek Bispinga był ulokowany w przeróżnych przedsiębiorstwach, a więc często unieruchomiony, ks. Drucki - Lubecki, który bardzo głęboko wierzył w zdolności finansowe barona Bispinga, bardzo często powierzał mu swe weksle in blanco.

Wspólność interesów, wymagała rzecz prosta częstych spotkań, z których jedno (ale już ostatnie!) miało miejsce 21 kwietnia 1913 r., gdy rodziny obu przyjaciół bawiły jeszcze zagranicą.

Ostatnie spotkanie

W połowie kwietnia 1913 r. baron Bisping odwiedził właśnie ks. Druckiego w majątku jego „Teresin“ w celu omówienia spraw handlowych.

Wizyta ta trwała kilka dni. W dniu 21 kwietnia pociągiem, wychodzącym ze st. Teresin o godzinie 3-ej m. 14 po południu baron Bisping postanowił wyjechać — z początku do Warszawy, następnie zaś do Messalów, majątku swego pod Grodnem.

Książę postanowił osobiście odwiedzić barona na dworzec.

Dzień był piękny, słońce świeciło i grzało jak w lecie. Roboty wiosenne w parku i w polu były już w pełnym biegu i przyjaciele postanowili po drodze na stację kolejową przyrzec się im zbliżka Po śniadaniu koło godziny pierwszej po południu przyjaciele wzięwszy ze sobą stałego towarzysza księcia — rasowego foksterjera, ruszyli powozem w głąb parku.

W ten sposób

ks. Drucki - Lubecki pojechał wraz z Bispingiem

z zamiarem odprowadzenia go na kolej. Jak potem zdołano ustalić, powóz nie dojeżdżając do szosy, skierowany został boczną drogą w dół ku polom. Po tem przyjaciele, rozmawiając ze sobą zupełnie spokojnie, skreśli na lewo, wjechali na pole, dopytując się po drodze, pracujących wieśniaków o stan robót, wreszcie koło godziny 3-ej po poł. skierowali konie w boczną aleję, biegnącą wzdłuż plantu aż do dworca kolejowego.

Książę nie wraca...

Książę powinien był koło godziny czwartej po południu wrócić już do pałacu, lecz domownicy napróżno oczekiwali jego powrotu.

Gdy późnym wieczorem tak długa nieobecność pana nie na żarty poczęła wszystkich niepokoić, posłano lokaja na

dworzec kolejowy w celu dowiedzenia się co słyhać z księciem.

Lokaj po powrocie, ku zdumieniu służby pałacowej oznajmił, że księcia wogóle na dworcu kolejowym nie było.

Wówczas rozpoczęto poszukiwania w parku i wreszcie w pewnym miejscu, w bocznej alei parkowej znaleziono uwiązane do drzewa konie powozu, zaś nieco dalej, w odległości trzystu kroków, w spokojnej pozycji z podłożoną czapką futrzaną pod głową leżał

trup księcia,

a tuż obok niego siedział foksterjer i wyl z cicha...

Morderstwo!...

Ogledziny trupa wykazały na plecach w okolicy krzyża jedną ranę postrzałową, zaś drugą w tylnej części czaszki za uchem. Głowa i, oblepiona skrzepłą krwią twarz, pokryte były całą siecią ran ciętych, zadanych jakimś tępym narzędziem, prawdopodobnie rekojęścią rewolweru, z którego pochodziły rany postrzałowe. Wszystko dokoła wskazywało na to, że

morderstwo poprzedzała zażarta walka

Binokle księcia tarzały się w dość znacznej odległości od miejsca zbrodni, z kamizelki zwiślał podarty łańcuszek od zegarka, kołnierz był wygnieciony, krawat nawpół rozwiązany, garnitur w kilku miejscach porwany, rękawiczki pęknięte. Na ziemi po drodze od miejsca na którym znaleziono przywiązane do drzewa konie, znaczyły się krwawe ślady stóp, nawet na białej korze brzoź pobliskich były również krwawe odciski palców.

Lecz pozatem nie znaleziono żadnych śladów, nie ustalono żadnych danych, któreby pozwoliły, jeżeli nie na odtworzenie mniej więcej wiernego obrazu zbrodni, to chociażby na dalej nieco idące przypuszczenia i domysły.

Nie było też

żadnych śladów barona Bispinga.

W mrokach tajemnicy

Tajemnicze morderstwo wywołało w całym kraju wielką i zupełnie zresztą usprawiedliwioną sensację i już następnego dnia rano na miejsce przestępstwa przybyli: gubernator, prokurator, władze policyjne i sądowe. Nie udało się jednak ustalić nic konkretnego, co w znacznej mierze należy przypisać deszczowi, który, padając ulewnie w noc po morderstwie, zmył i zatarł wszelkie ślady.

Władze śledcze uważnie obejrzały pałac, opieczętowały gabinet księcia, wyznaczyły strażników do zewnętrznej opieki nad domem i po aresztowaniu na wszelki wypadek kilka osób, które wkrótce zwolniono z braku dowodów winy — wrócili do Warszawy.

A w trzy dni potem, gabinet księcia Druckiego-Lubeckiego, zamknięty, opieczętowany i pilnowany przez pięciu strażników

został ograbiony przez nieznaną sprawców,

którzy skryli się również bez śladu tak samo jak mordercy księcia.

Jaż sądzić można było ze sposobu włamania, nie byli to zawodowi złodzieje. Co się stało z ich lupem — nikt nie wie, nikt bowiem nie znał zawartości biurka, którego wierzchnie deski były oderwane. W każdym razie pewnym by-

ło chyba, że nie szło im o pieniądze, gdyż zamordowany nie chował pieniędzy w biurku.

Ustalono natomiast, że chodziło im o pewne papiery i dokumenty księcia,

które zostały zniszczone, lub też skradzione.

Znów zjechały do Teresina władze śledcze znów dokonały kilku aresztowań, niedających żadnego rezultatu i odjechało z niczem do Warszawy.

Zeznania barona

Wobec stosunków, istniejących między przyjaciółmi jest rzeczą zrozumiałą, że niezwłocznie po znalezieniu trupa, służba wysłała telegram do Warszawy do barona Bispinga, zawiadamiające go o tym straszliwym wypadku.

Depesza ta przysłała w nocy na 22-go kwietnia i Bispinga w Warszawie nie zastała, gdyż wyjechał on już około 12 o północy do majątków swych pod Grodnem, dokąd też wysłano następnego dnia drugą depeszę o wykrytem zabójstwie.

Baron Bisping przyjechał na trzeci dzień po zabójstwie i niezwłocznie też został wezwany do sędziego śledczego gdzie złożył następujące zeznanie:

Przed wyjazdem jego wraz z księciem objeżdżali roboty polne, potem zaś skierowali się na drogę, która wiodła przez park na dworzec i tu według słów barona, na drodze mniej więcej w odległości wiorsty od stacji

spotkali dwóch włościan,

odzianych z mazurska, którzy jechali furą zaprzęzoną w parę gniadych. Mieli oni do księcia Druckiego-Lubeckiego jakiś interes, wobec czego książę zatrzymał powóz, zeszedł zeń,

przywiązał konie do najbliższego pnia i zaczął o czemś rozmawiać z chłopami.

Na jaki temat toczyła się rozmowa baron nie wie, gdyż nie zajmowało go to, tymbardziej zaś, że wkrótce w obawie, iż spóźni się na pociąg,

pożegnał się z księciem i poszedł pieszo na stację.

Na pociąg

i tak się spóźnił.

Wówczas nie chcąc oczekiwać na stacji drugiego pociągu, który miał przybyć dopiero za trzy godziny, a będąc zapalonym sportowcem i zwolennikiem spacerów pieszych, baron, według jego słów

postanowił pójść pieszo na stację Błonie odległą od Teresina o 12 wiorst i tam poczekać na pociąg, odchodzący o godz. 6 m. 40 popołudniu.

Przybywszy na stację Błonie, baron wypił szklankę herbaty, kupił bilet II-ej klasy i pociągiem, o którym wyżej mowa — pojechał do Warszawy, gdzie wprost z dworca

udał się do pewnej znajomej,

stamtąd zaś do klubu myśliwskiego, gdzie zjadł kolację, poczem dorożką pojechał do swego mieszkania na ulicy Hortensja 3.

W domu pomówił ze swym sekretarzem o sprawach bieżących, przebrał się wykapał i o godz. 12-ej m. 18 popołnocy wyjechał do Grodna.

O zabójstwie baron Bisping dowiedział się podobno dopiero z depeszy w majątku swym, dokąd pojechał z Grodna



MAGISTRACKA SZWAJCARJA W ŁODZI w parku im. Poniatowskiego

spowodowała jeden wypadek śmierci, kilka złamań nóg i niezliczone szkody w ubraniach, podartych na palisadach i zasiekach z drutu kolczastego.

O to, aby sporty zimowe w Łodzi nie błądziły w kramie marzeń i, aby nie sprawdziły się „teoryki o sportach zimowych” omówione obszernie na łanach „Expressu” na początku obecnej zimy, postarał się również magistrat naszego grodu.

Spółceństwo łódzkie zbudowało i oddało magistratowi pod zarząd i opiekę obszerny park im. ks. Józefa Poniatowskiego. Natura zaś, wytworzyła w tym parku różne wzniesienia i pagórki, nadające się do uprawiania sportu saneczkowego.

Ale magistrat obecny, rządzący i kłokący swój żywot pod hasłem robienia oszczędności właśnie tam gdzie nie należy, postanowił i w sporcie te hasła zastosować, a co najważniejsze ciągnąć zeń zyski.

W celach zaś prawdopodobnie wyshowawczych, a przedewszystkiem w nocy skromności i przyzwyczajeniu do przestawiania na małym, co też do rasel oszczędnościowych można zaliczyć naturalny ten tor saneczkowy i nie przesadzający ani też imponujący swą wielkością ograniczył do minimum, ścieśniając jego granicę przy pomocy palisad i zasieków z drutu kolczastego.

A ponieważ magistrat kierował się również sprawiedliwością, postanowił więc saneczkujących się obywateli, bez względu na wiek, płeć, pochodzenie a nawet wyznanie, za opłatą 30 groszy od osoby otoczyć należyta „opieką”.

Tę opiekę miały właśnie stanowić palisady i zasieki z drutu kolczastego.

Jeszcze nie koniec na tem.

Magistrat wychodząc widocznie z założenia, że i w biedzie nie zaszkodzić przynajmniej należy użyć, tor pokryty odpowiednio warstwą śniegu i nadający się w tym stanie do użytku, podczas trzaskającego mrozu; polewał bieżącą wodą, chcąc w ten sposób swym obywatelom dać imitację rodzimych łożowców. A ponieważ, że czyniono to nawet na 45 stopniowej pochyłości tego

toru i jak już powyżej zaznaczyliśmy podczas trzaskającego mrozu, szczęśliwi i godni, jak kto chce... pożałowania, czy też pozadzroszczenia łodzianie, w parku im. Poniatowskiego mieli częstą kąkę autentycznej Szwajcarii.

Lecz szczęście, jakie ich w tej wymarzonej przez wielu Szwajcarii spotkało, nie da się chyba z żadnym innym porównać. 30-togroszowa opieka magistracka polegała zdaje się jeszcze na tem, że łobuzerzy i wykołejona młodzież zwłaszcza męska wykołajała się właśnie ze swemi saneczkami stale tam, gdzie z „górszycami” zjeżdżało na saneczkach najwięcej dzieci i młodych dziewcząt.

Skutki zaś tego stanu rzeczy są mało powiedziane fatalne: jeden wypadek śmierci, spowodowany uderzeniem głową o palisadę, kilka połamań nóg i okaleczenia się na drucie kolczastym. Zniszczenia i zderzenia ubrań o ten sam drut nie jest nikt w stanie zliczyć, gdyż podobnie jak baranki łodzianie milczą.

Milczą i nie kierują sprawy na drogę sądową i nie pociągają zacofońców magistrackich do odpowiedzialności za taką skandaliczną opiekę.

Ale jedno jest pewne, a mianowicie, że po takim doświadczeniu wszystkim łodzianom i łodziankom odechce się raz na zawsze szukania przyjemności pod magistracką opieką.

P. M.

Program zawodów lekkoatletycznych w stolicy.

Warszawa, 2 lutego.

Dowiadujemy się o prowizorycznym programie zawodów lekkoatletycznych na rok 1926. Dotychczas zameldowane są następujące konkurencje: 21.III — Wiosenny bieg na przełaj PZLA.

4 i 5.IV — Zawody drużynowe w trzech konkurencjach: skok w dal, bieg 100 mtr. i rzut dyskiem.

11.IV — Bieg „Kurjera Polskiego”.

Z turniejów tenisowych Europy.

Helena Wills zwycięża w Cannes. — Wallenberg pobił Koželucha.

Cannes, 2 lutego.

W długotrwałym turnieju tenisowym pań w Cannes ostatecznie zwyciężyła p. Helena Wills mistrzyni amerykańska, która w ostatnich grach wykazała swoją wysoką formę i styl. W drugiej turze turnieju H. Wille bije francuską Vlasto 6:3, 3:5, 7:5, zdobywając zwycięstwo w turnieju. Mecz między znakomitą amerykańką i „boską” Zuzanną odbędzie się również w Cannes w turnieju o mistrzostwo Carlo Clubu w dniach 8—16 lutego.

Stockholm, 2 lutego.

W dniu wczorajszym w obecności rodziny królewskiej odbył się mecz tenisowy między mistrzem Szwecji Wallenbergiem i zawodowcem — trenerem Józefem Koželuchem znakomitym tenisistą czeskim. Mecz odbył się w zupełnie nowej krytej hali tenisowej. Koželuch przegrał w trzech setach bez reszty. Zwycięstwo Szweda przyjęte było przez zebraną publiczność głośnymi oklaskami.

Sport zawodowy — środkiem utrzymania słuchaczy uniwersyteckich.

W Anglii i Ameryce studenci uprawiają zawodowo piłkę nożną i boks i tą drogą zdobywają środki na studia.

Londyn, 2 lutego.

Według statystyki uniwersyteckiej w Anglii znaczny odsetek studentów angielskich utrzymuje się i prowadzi studia, uprawiając zawodowo piłkę nożną.

W Ameryce znowu studenci wyższych uczelni uprawiają zawodowo boks lub basse-ball i tym sposobem zarabiają na wpisy i utrzymanie, pomagając niejednokrotnie nawet dalszej rodzinie swojej.

I tak La Barbara, mistrz olimpijski w wadze muszej, mając chorą matkę, zdecydował się wejść w szranki zawodowych bokserów, aby z jednej strony móc dalej studiować na politechnice i jednocześnie utrzymywać swoją matkę. — Były olimpijczyk zarabia podobno tyle, że ma zamiar pozostać zawodowym bokserem nawet po opuszczeniu politechniki.

Nowy rekord Rigoutot'a.

Paryż, 2 lutego.

Na zawodach ciężkoatletycznych w Rouen rekordzista światowy w dźwiganiu ciężarów, Charles Rigoutot, ustanowił nowy rekord światowy, wyrwijac oburącz ciężar 130 klg.

Atleta Raicewich za zwycięstwo nad Kawanem

nagrodzony został komandorskim orderem Korony włoskiej.

Rzym, 2 lutego.

Włoski zapaśnik (zawodowiec) Raicewich, który w walce „francuskiej” pokonał niemieckiego zapaśnika Kawana (znanego również i w Polsce) i tym sposobem uznany został przez świat sportowy włoski za bohatera narodowego, nagrodzony został „za przyczynienie się do wstawienia imienia Włoch” komandorskim orderem Korony. Co na to nasi ustawodawcy orderowi, którzy nawet dla bardzo zasłużonych sportowców-amatorów nie znajdują miejsca na listach odznaczeń orderowych?

Sukcesy polskich narciarzy w mistrzostwach Francji.

Pontarrier, 2 lutego.

W konkursie skoków o narciarskie mistrzostwo Francji Krzeptowski zdobywa drugie miejsce, osiągając na bardzo mądrej skoczni 32 mtr. narówni ze zwycięscą Bischofem (Szwajcarija), który uzyskał pierwsze miejsce tylko dzięki lepszej nieco nocy. Gasiennica-Sieczka zajął 13-te miejsce z wynikiem 24 m. Bujak Józef 14-te miejsce skokiem 23 mtr. Warunki terenowe złe.

Do konkursu jazdy sztucznej na nartach zapisało się 20 zawodników. Konkurs polegał na jednym popisowym skoku, oraz na zjeździe i wjeździe. Pierwsze miejsca zajęli francuzi Balmat, Btelbach i Paresger. Gasiennica-Sieczka zde był piąte miejsce, Krzeptowski — szóste przed szwajcarem Nicodemem. Bieg wojskowy drużynowy ze strzelaniem na dystansie 25 km., wygrała drużyna 169 pułku strz. alpejskich w czasie 2 godz. 30 min.

Zawody lekkoatletyczne w Hali.

Warszawa, 2 lutego.

W połowie bieżącego miesiąca organizuje AZS. pierwsze w Polsce zawody lekkoatletyczne w hali. Na program tych zawodów składają się następujące konkurencje: biegi 60 mtr. i 2 km. Sztafeta bieg przez płotki 45 mtr., skoki wwyż i wdal (z miejsca i z rozbiegu) oraz rzut kula.



Wyciągcy 6-dniowych wycieczek kolarskich w Berlinie: para amerykańska MAC NAMARA (na lewo) i MORAN (na prawo).

Szkoła Tańca
W. Lipińskiego — Ewangelicka 17
Od lutego rozpoczynają nowe komplety: „kurs początkowy” i „dla zaawansowanych”



„Rozterki wewnętrzne w Niemczech nigdy nie były tak wielkie, jak obecnie”

Stresemann drży o jedność Niemiec.

Znamienne wynurzenia sternika niemieckiej polityki zagranicznej o sytuacji wewnętrznej Rzeszy.

Berlin, 2 lutego. Dr. Stresemann w dreźnieńskim domu studenckim przemawiał na temat zagadnień akademickich i przy tej sposobności poruszył zagadnienia polityczne i oświadczył między innymi, że rozterki wewnętrzne nie były nigdy w Niemczech tak wielkie, jak właśnie obecnie, albowiem szerokie warstwy społeczeństwa zostały sproletaryzowane. — Walka o zabezpieczenie i utrzymanie jedności Niemiec, jest hasłem obecnego

czasu. Duch antagonizmów jest nie tylko w Niemczech wielki, lecz także i zagranicą. Państwa dzisiejsze są bardzo małe i skąpe. Można tutaj porównać dzisiejszą epokę z okresem rewolucji francuskiej, która wymagała 25 lat, aby dojsz do uspokojenia i unormowania. — Od rozwoju najbliższych wypadków jest uzależniony wielki rozdział historii świata. Minister oświadczył, że tylko polityka oparta na jedności, będzie mogła dać powodzenia w zagadnieniach politycz-

nych. Oświadczył on dalej, że jako kanclerz dąży o jedność Niemiec w czasach okupacji Rury. W żadnej części Niemiec nie może być innego ustroju państwowego, niż w całym Niemczech. W końcu swego przemówienia bronił dr. Stresemann planu Davesa i wypowiedział nadzieję, że traktaty locarneńskie, które nie weszły jeszcze w życie, wydadzą korzystne owoce. Przemówienie dr. Stresemanna przyjęto oklaskami

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym w godz. rannych na miejscowym rynku pieniężnym w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 7.35 w płaceniu i 7.37 w żądaniu. Tendencja w dalszym ciągu słaba. Ruch minimalny. Łódzki oddział Banku Polskiego ofiarował dziś za dolary kurs 7.28.

Fabryki łódzkie „emigrują” do Austrii, Rumunii i Jugosławii a przemysłowcy austriaccy chcą przenieść swe fabryki do Polski.

Wiedeń, 3 lutego. Pomimo zastoju przemysłowego w Polsce do izb przemysłowo-handlowych napływają z Austrii propozycje przeniesienia do Polski fabryk z całym urządzeniem. W tych dniach propozycja taka wpłynęła ze strony austriackiej wytwórni grzebień i guzików, która żąda tylko spółdziałania kapitału polskiego.

Rząd sowiecki w roli handlarza brylantów wywołał spadek cen na rynku brylantowym.

Berlin, 3 lutego. „B. Z. am Mittag” donosi, że wiadomości o sprzedaży carskich brylantów w Ameryce są przesadzone. Rząd sowiecki sprzedał dotychczas kilka tysięcy karatów brylantów po 200 dolarów przeciętnie za karat. Wywołało to silny spadek cen na rynku brylantowym. Historyczne brylanty jednak nie zostały sprzedane. Wobec wygórowanej ceny niema na nie kupców, a szlif ich jest

staromodny. Sprzedaż brylantów, znajdujących się w berle carów jest obecnie nie możliwa; możnaby zbyć je tylko w ten sposób, iż brylanty te byłyby pokrajane i na nowo oszlifowane. Pozatym rząd sowiecki posiada wiele rubinów i szmaragdów bardzo wysokiej ceny, droższych nawet od brylantów, ale w najlepszym razie możnaby dziś osiągnąć na nie kilkanaście milionów dolarów.

„Sprawa skończona. Przechodzimy do porządku dziennego”.

Ponury biuletyn Lenina o zamordowaniu rodziny carskiej.

Moskwa, 2 lutego. Specjalna służba telegraficzna „Expressu”. Prasa sowiecka podaje ciekawe szczegóły z posiedzenia Sownarkomu, na którym opublikowano wiadomość o zabiciu rodziny cara. Referat swój czytał właśnie komisarz Siemaszko. Nagle szybkim krokiem wbiegł do sali prezes komitetu partii i szepnął coś Leninowi do ucha. Lenin przerwał mowę Siemaszki i zakomunikował obecnym, iż rodzina carska wobec zbliżających się legionów czecho-słowackich chciała uciec do Ekaterynburga i za zgodą wszechrosyjskiego komitetu wykonawczego została zabita. Na śli nastąpiło grobowe milczenie. Nagle cdezwał się spokojnie Lenin: — Sprawa skończona. Przechodzimy do porządku dziennego...

Wywóz zboża z Polski uległ zastojowi

Nie możemy konkurować na rynkach zagranicznych ze zbożem australijskim i argentyńskim. Z Warszawy donoszą nam: Jak się dowiadujemy, z kół międzynarodowych wywóz zboża z Polski, tak ożywiony w ostatnich czasach obecnie uległ prawie całkowitemu zastojowi. Powodem tego jest znaczny spadek cen rynkowych na giełdach zagranicznych co należy zawdzięczać napływowi zboża australijskiego i argentyńskiego na rynki zagraniczne, a zwłaszcza angielski i niemiecki. Opinia sfer międzynarodowych i zainteresowanych w eksporcie wyraża przekonanie iż koniunktura obecna potrwa dłuższy czas.

15-letni chłopiec zamordował swego chlebodawcę i jego 80-letnią matkę. Za zrabowane pieniądze hulał w kabaretach i knajpach

Paryż, 2 lutego. W Saint-Cloud aresztowano w tych dniach piętnastoletniego zbrodniarza, Ludwika Noela. Noel zamordował swego chlebodawcę i jego osiemdziesięcioletnią matkę. Po spełnieniu zbrodnicy czynu chłopiec wyjechał w towarzystwie kolegów do Marsylii. Chłopcy za zrabowane przez Noela 3500 franków bawili się w

restauracjach i kabaretach miejscowych przez szereg dni. Któregoś dnia jednak poznał zbrodniarza jakiś robotnik, który zawiadomił o swym odkryciu policję. Przy aresztowaniu Noel, który nie stracił zupełnie zimnej krwi oświadczył, iż zginęło mu 1000 franków. Pieniądze te znalazły się... w kieszeni jego szesnastoletniego przyjaciela, który systematycznie, jak się okazało, okradzał go.

Nowa epidemia.

Młodzi ludzie tysiąją doszczętnie w przeciągu jednej doby. Nowy Jork, 2 lutego. Niezwykła epidemia, wobec której wiedza lekarska jest zupełnie bezsilna, nawiedziła od niedawna miasto Kiffanning w Stanach Zjednoczonych. Przeszło 300 osób, w tem wiele kobiet, wyłysiało zupełnie dosłownie z dziś na jutro. Na głowie dotkniętych tajemniczą epidemią nie pozostał formalnie ani jeden włos, a czaszka ich lśniła się jak metalowa kula.

Co jest jeszcze dziwniejsze, to, że epidemia ta grasuje wśród osób zupełnie młodych w wieku od lat 19 do 30. Wszelkie stosowane dotychczas środki lekarskie nie wydają żadnego rezultatu i na wyłysiałych głowach nie kiełkuje ani jeden nowy włos. W badaniu mikroskopowym w cebulkach wypadniętych włosów zdołano odkryć nowy mikroob, który widocznie jest sprawcą tej fatalnej choroby.

Węgiel
w plombowanych workach z dostawą do mieszkań. Gwarantowany gatunek i waga. Punktualna dostawa.
Jan Koral
ul. Releina 2 (róg Stępkowicza) tel 45-51

Dr. W. Bałicka
Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 11-2 i od 3-6 tylko kobiety
Pańska 12 m. 14 róg Zawadzkiej

Dr. med. Kałunowski
Choroby skórne weneryczne moczopłciowe
Gdańska 42. Przyjmuje od 7-9 wiecz.

Kim jesteś?
Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresow. osoby zakomunikuj; imię, rok, miesiąc urodz. Otrzymasz szczegół. analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenia. Analizę wysyłam po otrzymaniu 3 zł. Osobnie przyjmuję od 12-7. Protokół, odezwy podziękow., najwybitniejszych osób stolicy, Warszawa. Psycho-Gratolog, Szyller-Szkolnik, Piękna 25-7.

Dr. med. Prybulski
Choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa promieniami Rontgena. Zawadzka № 1. Telefon Nr. 25-38. Przyjmuje od 9-12 i od 5-8. Dla pań od 4-5. Dla pań oddzielna poczekalnia. XXXXXXXX

Dr. med. BRAUN
Południowa Nr 23. telefon 40-25. Specjalista chorób skórnych wenerycznych (leczenie światłem (Lampa kwarcowa) Przyjmuje od 8-12 i od 5 do 8. STENOGRAFIJ wyuczają wszystkie listownie bezpłatnie. celem propagandy Instytut Stenograficzny Antoniego Woinara, Warszawa, Krucza № 26. 69-35



Dziś premiera. Przesłanie o godz. 5-ej Ostatni seans o 10-ej.

DUSZE W PŁOMIENIACH

romans miłości i śmierci w 9 aktach. Występy artystyczne

NADPROGRAM Loda Rogińska Prima donna operetek warszawskich Anna Zabajkina Prima balerina teatrów petrogradzkich Ninka Wilińska Uroczna gwiazda scen stołecznych Antoni Kaczorowski Humorysta ulubieniec publiczności w nowym repertuarze

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnośnie do daty 80 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 kolumn). W TEKSTACH 40 gr. za wiersz (na stronie 10 kolumn). NEKROLOGI I NADŚLANSKI: 30 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 kolumn). Zarezerwowane miejsca po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 30 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Odrobne 10 gr. Poszcz. chwila pracy 5 groszy. Najniższe 10 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Godziny przyjęć redakcji 6-7 po poł. Rekonisów niezamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość czwórstrony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. W. T. Jak. Członkami „Republiki”. Łódź, Piotrkowska 49. Teczka Piotrkowska 15 Redaktor edy. Józef Burmat